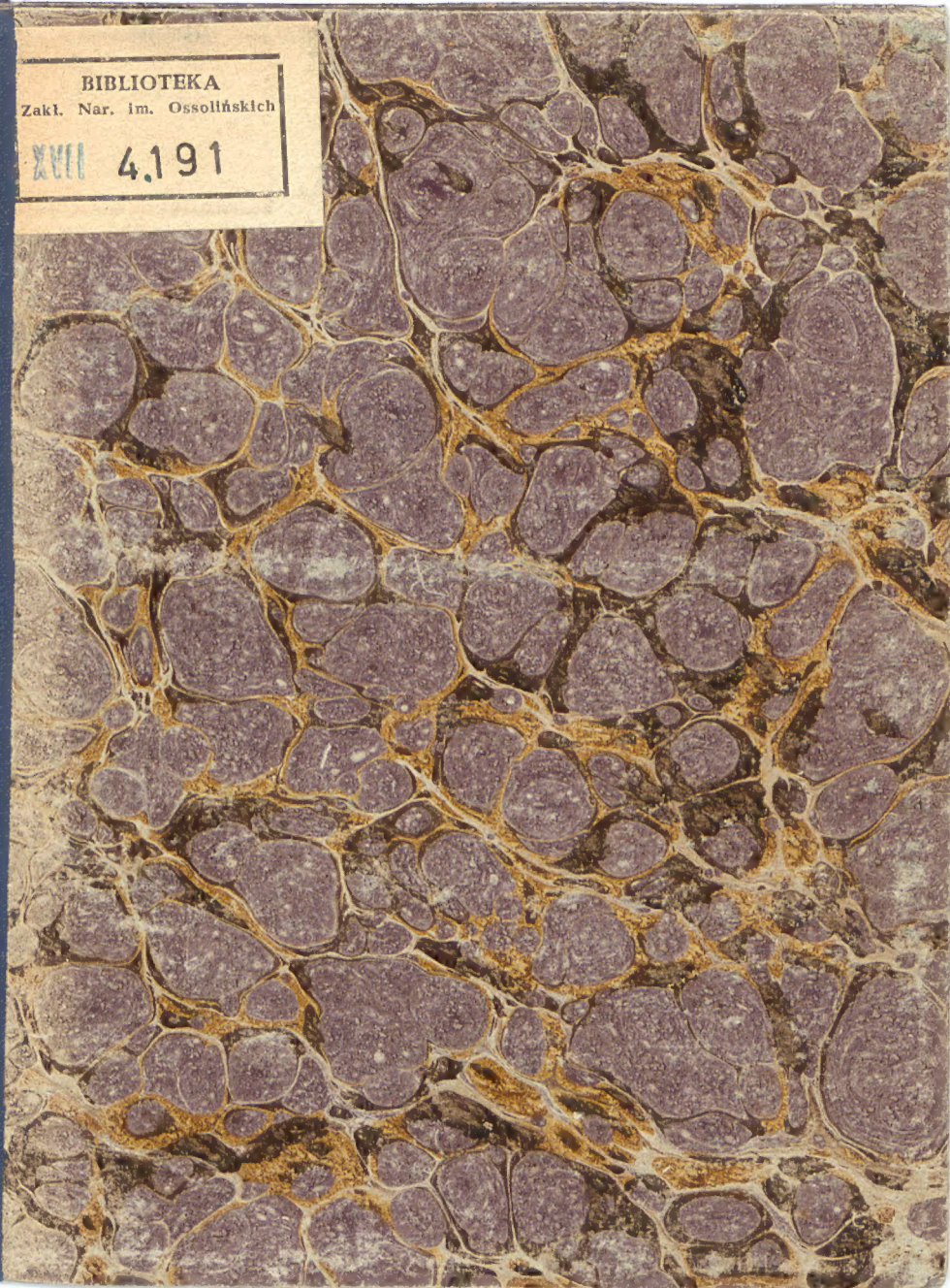


BIBLIOTEKA  
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

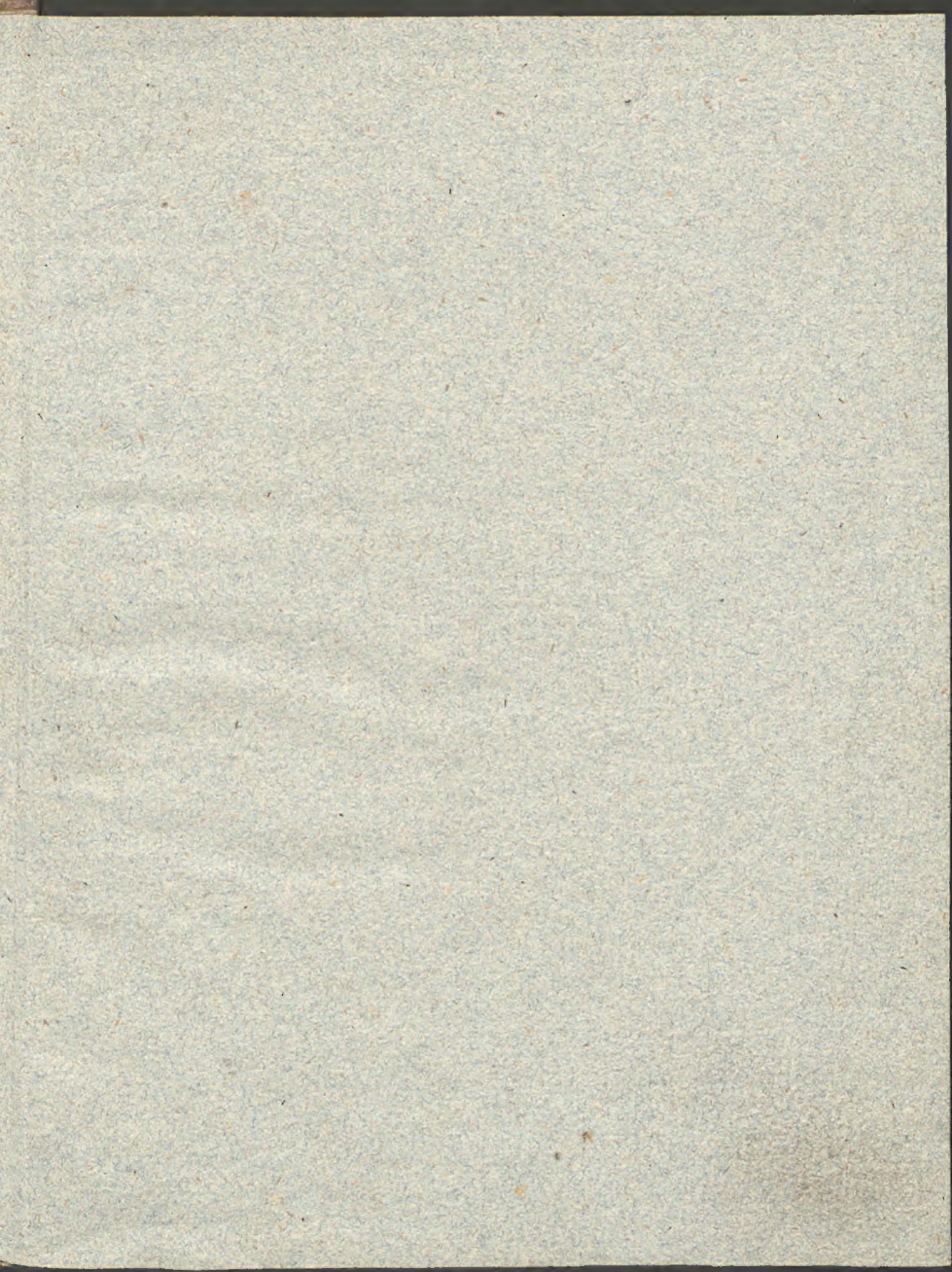
XVII 4.191

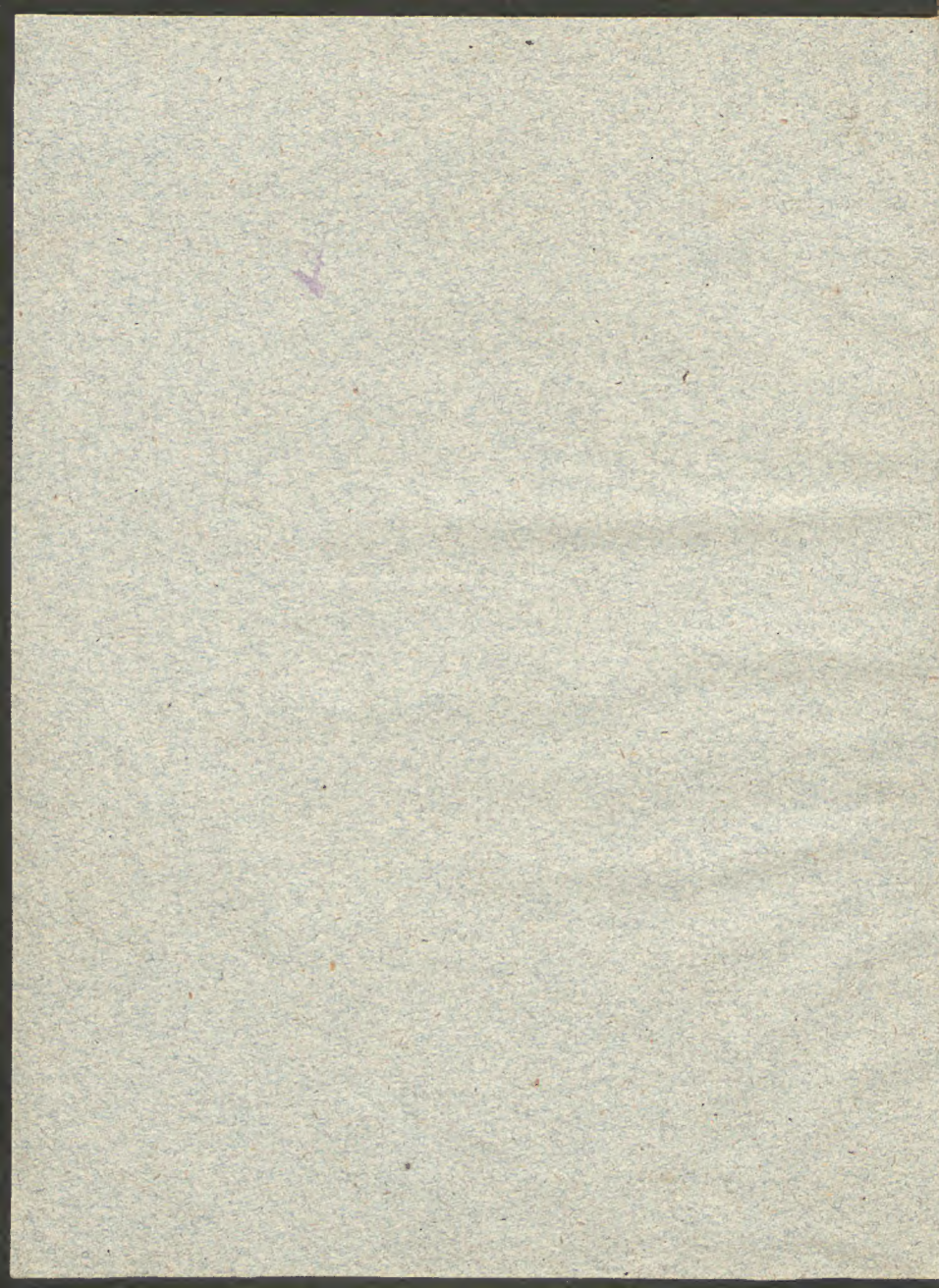




16.213











# SVPLICACYA Z B O R V WILENSKIEGO.

Do HERN MARYN LUTER / za Ł. MIKOŁAEM BUR-  
CHARDDEM Ministrem swym / ktoryw Sobote  
połny łazac / zdrabiny spadł / y byie  
złamać raczył.



Dan z Piętki damińskiego dnia Czerwca / Dłicy:  
Niemieckiej / a w Lutrowski pisan Bamiency.

X. Sam: **H** By Burchárde hāmny sie co czyniś lepszego/  
 X. Mik: **N**á bole obázemy/ Dosyć teraz zlego.



Po te czas z powietrza dźbie/ grądy/ spadają/  
 A teraz Ministrowie/ iść to Cud nie mają.  
 Wile lada Metheoron/ w płudach y w Kabacie/  
 Pánowie Lucerani: wielki to śarb maćie.  
 Chowaycie go z pilnością/ bo wam pewnie zginie/  
 Wioście kłoz oszkiem dybie przy orabinie.

XVII - 4191 - II.



# S V P L I C A C Y A ZBORV WILENSKIEGO S A S K I E G O.

Do Hern Märtyn Luter/ zá X. Mikotájem Buro  
chárdem Ministrém swym/ ktory w Sobote po  
Bury tážac/ z drábyny spadl/ y byse  
ziámác tážyl.

Od wiernych owieczek ná pieriach onemu w trunnie položona

Przezacnemu Pátrýárše Sáskiemu/ Hern Märtyn Luter /  
Placemu Ewángeliácie/ Apostolowi Witemberškiemu wiary  
prawdziwey Archiséniorowi/ Wierni Confessiey Au-  
spurskéy zbóu Wileńské / poklon y poslušénstwo.

**P**átrýárcho náš deogi Hern Luter Märtynie.

Oznáymálemyť z pláčem ntesezesno nowéno.

Ktora chćiey wyrozumieć/ prošíemy čte pšlne/

Co sie tu ostálo v nas dšís trzeci dzien w Wileńie.

Ten ktoryč ten list odda/ slugá twey winnicy/

Ktora sám ná Wileńieckiey w Wileńie test vlácy.

Był twey Ewángeliey bárbzo sławny Kábi/

Leč zlámal sobie byle z padšy ná teb zdrabi.

Až mu w ten čas zeby ležyl přez vćielý/

A mowe mu ná wieži okrucnie odiely.

Táž se gdybyš go spýtal/ nie mogłby osobie

Dře spráwy/ y przygoďy swéy powieďleć tobě.

Pržeto my w ierni twoi/ ponieważ on niemy/

Swiádecwo ná pápierzé tážowe dálemy.



Tak tedy jest : w Sobóte / záprosil byl gošci/  
Sasiádom swoich wterných / ówiczek wásimosći/  
W tym przyšedšy ze žboru / chwyći gorzalecki/  
Žatym coby wárzylá / spyta swey žonežki.  
Oná powie : že Jayká / y rybek nie wiele/  
A on iáko strož pilny / praw twych w tym Kościele.  
Abo práwi chceš glupia zostáć Papieżnica/  
Že w Sobote nakarmić mnie chceš iálečnica.  
A tak y gorzalecka troche zápalony/  
A o twoie wstáwy / iák Lew zálušony.  
Bedac synem prawdziwym / diebte swego Dycá/  
Stoży wstok ná drábina po kókoš do kocyá.  
Ledwie sie do turniká podrábinie dorwie/  
Žá gárla kókoš w kocyu iárzebáta porwie.  
Wrym Bápstan ná kury / kógut niecnosliwy/  
Broniac kókošy / požal broić swóie dšiwý.  
A tak dlugo po kocyu robíť swe turnieie/  
Až wczyní Láčawcá z Xiedzá Ráznobšcieie.  
Polećiał miłosniček / nterzeł iedno ráta/  
Dšieć w wrzast i ách w Dyábláć iúž náš mily Tátá.  
A páni ktora ryby niebogá wárzylá/  
Wyšzawšy co / wárzachew z rełu wpušćilá.  
Južćť miał iákoškolwiek ležćie přenošiny/  
Ale záš dargo Dyáblu / twárbe pokladšiny.  
Stowá oná Božego pišmá wšycká pełná/  
Brzećlá o žćemie / áž z niey polećiałá welná.  
Ježyl ktorym siećť niegdy rzekło Bože stowá/  
Wšćety zeby / wnet mu wstáť y mowá.  
Gárla ono co grzežy we žborze špiewálo/  
Štrzywólšy sie hánlebnie / z plećla ktwia záwrzálo.  
A bógwá gdy ieý drzewi zámněiono w gárlá/  
A wo sie infym kóncem niebogá wydarlá.



Przeto jeśli by tróche nie piźmem traćić/  
Baz tey Wąsności do łaznie/ niechby sie wymelał.  
O ktrora tam góście Wąsność/ słyszymy nie trudno/  
Wiere niechay nie chodźi Saska dusza brudno.  
Zwlasza kiedy rzeżono níl co inquinatum,  
Nie wnidźcie w niebo/ wiere strach to bay go kátom.  
Jesli by też kës drogi vchybil do niebá/  
(Jako to piłanemu/ dsiwować nie trzeba)  
Przez cie mu pokazana ma támo bydź droga/  
Bo go ná twey posłudze/ porwała śmierć sioga.  
O twe sie práwa wiał/ o twoie wstáwy/  
Chćiał też mięso w Sobote: Męczennik to práwy.  
Abowiem żeby posłowo Papiestkich niechował/  
Szyje zlamac od kurow spadłszy nie żalował.  
A my go bedziem iáko Męczenniká cćili/  
Boć go oto kurowie dla postu zabili.  
Wiec był wielki dozorca twych przykazan w Wilnie/  
We wśech cie cnotách twoich/ náśladował pilnie.  
W wśynkách sie nie kochał/ w samey wierze tylko/  
Miał żonegłs nie żadna/ y dziateczek tylko.  
A co sietknie pełnienia/ gby czego dobrego/  
Slubujemy że spełnil/ że do dna samego.  
Że go możem malować z tą zlamána głia/  
Miedzy czterma cnotami/ zą temperancya.  
A owsem niech zą twoja łáska to rzeżemy/  
Wiele cnot on cie przeszedł/ náoko w tożlemy.  
Tys musiał posy pościć/ kiedyś był w Błastorze/  
A on sie wychowawszy z dylecinstwá przy Zborze.  
Jako żyw ich nie pościł: Tys ná Juerznia wstawał/  
A pácierzes Papiestkie o put nocz mawiał.  
A on choćby chćiał był wstac w nocz ná modlitwa/  
Musiałby był miec pserwey z żona pewna bitwa.



W przedwieście bżimale to hyl/ dż wielkiey młodości/  
Chował ją tak Karb drogi/ gdzieś w wielkiej krypcy.  
Włażanlu wżytko nam przekładał co wiedział/  
O samey cyle prawdie/ nigdy nie powiedział.  
Przyšlo mu co z wielkiego przeciwnicy Kochan!  
Bco sie w tym Koch/ tego drugiemu zabrania.  
Przekładał nam przed oczy zawiody twe wstawy/  
Mładowicie on punkcik/ wiecznej godny sławy.  
Ktory ma tak kleynot drogi twa postylla/  
Si non vult vxor, ergo veniat ancilla.  
A imie twe ilekroć wspominał na żazanu/  
Błaniał sie nisko/ ciek cie miał w posąnowaniu.  
Przeżył żywot tak świąty/ że tym koncem schodzi/  
Dziwować sie nam wżytkim nie pomatu godzi/  
Jakożby go śmierz był taka nte podkula/  
By ma była zła żona pierzyna postala.  
Wtedy laćtał z kurnik/ o Boskie staranie/  
A co przecie miał bardo wesole skonanie.  
Bo Duch a wypuszczać/ wibżeliśmy sami/  
Z wielką radością konał/ tak a bgnął nogami.  
Przeto y te drabino chować nam potrzebą/  
Po ktorej Bżnoddziecia nasz po lazi do nieba.  
Jakożemy do Zboru zaraz iażanieśli/  
A tegożmy kokuć na spadach rożnieśli.  
Z ktorego giel tak zacny ząginal przyczyni/  
Ze go na żyte zepwnał/ iako kąt z drabiny.  
A ciek nra na świecie dosyć jest nie wiele/  
Choć sie y kłaja żenia w tak zacnym Bościele.  
A bądztemyli iesteć tak lamali żyte/  
A ta eroda nie wielka do Dębla sie kryje.  
Ciebie nam na ostatek przychodzi wsiłnie  
Prosić/ twym wiernym Ktorzy tu mieszka ny w Wsiłte.

Przez



Przez żenka twoje droga Bątrynka de Bore,  
Przez dziesięć dziesiąt, dziesięć tości pludry (spore)  
Otworzył tey niemey duszy rychło drzwi do Ráin/  
A ciebie też żegnamy Ksioże Mikoláin,  
Báznobójstwo náš drogi/ tzy sie zálewamy/  
Jlerázy ná imie twoje wspomtnamy.  
Żegna cie wtrapióna żoná twojá mila/  
A ten dzban piwá spory/ w głowieć postawilla.  
Dzban piwá y Wilenskiej Aquawity fláská/  
Wiedząc że tá o ciebie málá gdyś był lásko,  
Do ciebie zaś Marćinie rzecz swa obracámy/  
A madrey twojej rády w tey mierze żądamy.  
Mamy nie nagorszego sám náuczyciela/  
Ministrá Dabrowskiego Kiedzą Samuela.  
Który z Poznánia świeżo láśnie wyswiecony/  
Też láśność prawdy twojej/ przyniósł w náše stróny.  
Ten z náuki głębokiej ktora ma bez miáry/  
Głowe w twoj kościół w nośi Artykuły wiáry.  
Naprzód przy chrzcie zázywá Dyablow wytklináta/  
Nie wiemy iesli to má z twego rospásánia.  
Jákoby żony náše (siráchci to nie máły)  
Wespol z iákłemiś dyabły dziećci rościć miáły.  
Táká rzeczá szesliwse dśleci Bálwinowe.  
Bo te sie chwátá Bogu robzą bázgo zdrowe.  
Czym sie inż kłká wternych ob nas obrażito/  
Bá y do Bálwinistiego chrztu sie obrociło.  
Nuż zaś w Póstyli ktora teraz świeżo wydał/  
Biskupow dwó Papiśkich/ inż Zborowi przybał.  
Stánisława/ Wórciechá/ nazywa Sasami/  
A ci byli przed toba/ dobrze y przed námi.  
A tak iek námerch Swiętych wiecey naprowadzi/  
Pewnie nas z Bóhólitó okrutnie powadzi.



Już my sie toba samym kontentować chcemy/  
 Miałsto ich łosci/ twoje pludry całujemy/  
 Koraty też w prowadził/ nabożeństwo nowe/  
 Zmyślając sobie co mu teno przydzie w głowę.  
 A mali sie prawda rzecz/ już nam nań nie miło/  
 Wznawia to o tym u nas ani słychać było.  
 Spowiadając się nam kaje/ y ma kasażkę o tym/  
 Pán Bóg to wie co będzie z naszą wia: a potym  
 Pochwalił będzie wciąż/ choć ma nie kazań/  
 Aby psy y z świniami/ we Zborze chorwano.  
 Wydal też świeżo kasażkę/ rzeżono Ráy duszny/  
 Według tej matercy/ tytuł prawie słuszny/  
 W tym Ráiu Xiadz Sámuel Adámem sam będzie/  
 A Páni tego Jewa podle niego siedzie.  
 Przeto iesli ich Dyaból zwiędzie tam/ y słuszt/  
 Wszytżo to iáżo w Ráiu porządkiem isć musi.  
 A kiedy by go lesze z Wilná przez wygnáno/  
 Tak iáżo mu w Poznaniu z dawną wosiálanó.  
 Dopieroby sie wszystko starym obyczajem  
 Spelnito/ y byłby Ráy tego prawym Rátem.  
 A iáżo Adámowi kózuch z Jewa dano/  
 Kiedy ich dla przestępstwa przez z Ráiu wygnano.  
 Tożby sie też y temu Adámowi stało/  
 Gdyby go z swego Jewa miałsto przez wygnáno.  
 Musiałby w ten czas chodzie/ iáżo nań przystoi/  
 Co sie teraz chłop prosty/ w Xleże śący stroi.  
 Co drogłe tkanki na leb corce swej sprawnie/  
 A páfamony w kramách dla żony kupnie.  
 Lepiejby siedl po kózuch do kusnierza sobie/  
 A dał pokoy Kleryckey sukni/ y ozdobie/  
 Owo zgola we zborze naszym co chce broi/  
 Kiedy musie y iáżo, co w mozgu żaroi/

Żączy mowy decyzy w tym pilnie czekać/  
A wśllntę prośbami swymi nąlegamy/  
Niechciey nas w ternych Sądow w tym nierzabście chować/  
Ale na m swe wstawy rąg sam przepisywać.  
Żączy od nas Katryke swa obłap prośtemy/  
My też po ledney zą twa dusze wypelnniemy/  
A rąg nam bydsz do końca Miłosćnym Pánem/  
A za bedziem gdsie y ty i ną wiek wiekóm Amen.

## N A G R O B E K.

Mikolay Burchard / z wiernemi sŭłmi.

Wierni. **S** To Bezeczne kłofsy / Gemu tu grzebiećse/  
X. Mi. **S**ładz Mikolay tu leży / zaż tego nie w tećse/  
kolay. **D**awć te pokoy nie dśiatki / bo mnie te kłofsy/  
Nabawolety foremney ną wiek kłofsy  
Chećieli sie pospieşyć ną te delicye/  
Stamćie sŭble z turnika / ińko y ta syiel

Herby sławney pámieci Nieboszykaż. Mikolaj.

**P**ółtą w polu herokim / co herb był po Wycu/  
A po Mátce ząś drugi / trzy kłofsy w kocyu.  
Po Bábce tedney oşog / á kŭsŭ po drugiey/  
A w helmie kluz od űboru / ną przypráwle bŭngiey

Apostrophe do Miśtá Wilenskiego.

**O** Mąŭo niefes eśliwe / o Mąŭo wielkiego /  
O d : bo powierzechowna Kieřwá Litereskiego.  
Innych z Poznánia / z Prági / z Czech w wyświśeśla /  
A ti swoie be piećne w tobie dom : mála.  
Ale ząś z drugiey stron : czeke jeś i eśliwe /  
Ab w tem sroşey karzeż Prorozi fałşywe.



W inszych se wyświecila/ pała/ y piatunia/  
A w tobie była łamia/ kcorzy fałsze knia/

### Do Sásow.

Sásowie ródze w posty kurów nie iadacie/  
Mitoláid zdechłego przykładem sie łaycie.  
Abowtem gdy nieborás kury k/obie wabi/  
Szyle sobie nieskásno złamał z padsy zdrabi.  
K wam sie wierze z tymi/ kurmi nie powiedziet/  
porówny kácu/ lepley test kby y óledziet.

### Do tych że Sásow.

Ende krzywa Sáska wára/ bo by prostá była/  
Burchárbowi by nigdy było nie strzywiá.

## S W I E C A

Bedra K. Szchwan Dabrówski ná lichtrázu  
Sprawiedliwosci.

## T

### POSTAWICRACZYL.

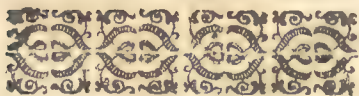
Sámuel Szchwan Dabrówski Slugá słowá  
Bożego/ wiernym w Chrystusie Brácity y Cico-  
stróm Wiary Chrześciánskiej wyznániá.  
Auspurskiego/ zc.

W Zbráná trzodo páńska/ narymilše Dsiateczki/  
Syná Bogá żywego wybráne Owieczki.  
Sluchaycie iákie pan Bog syni cudá nowe/  
Chsac wzmierozie wmyśli/ bá y sercá zborewe.

Wizerka

W ciórnyßego wleczdra siebziałem v piecã/  
 Byt ogień ná kominku/ gorzálá y świecã.  
 Alié Duch páñski ná mie wnet wstąpił kominek/  
 Ái mnie skry osypály bázro z gestym dymem.  
 Perwie by w mie byt náchnat takie skryte słowã.  
 Ale że ioná móta głupia biálagłowa.  
 Po papiéßku sie zegnác poželã od stráchu/  
 Ái Pan też rozgniewány/ przez odlećtal z gmáchu/  
 List tyle porzucił wßy nle dáleko piecã/  
 Beorý Herr Mártyñ Later náßá táñd świecã.  
 Do nas nápisác raczył/ ná Suplikę onę/  
 Beorasmy Burchárdowé dali byli w trunne.  
 Ktora ta láßkom wáßym/ nie mießkáłac wole/  
 Ná kazáñiu przegrytam/ w te przysła Tiebzle.  
 Jáco Pan náß stráßny/ tesli nle wlezyćte/  
 O palony was seden óstó v mnie wyrzyćte/  
 Ái téß wamillse dziatki/ zerdsmv sie poranu/  
 Dzielac zã tákova láßke swemu páñu.  
 Chwalmy go spolem wßyscy/ y stázy y dyleci/  
 Ba lesze z nas kłóremu/ ten Duch/ w gebe wleci.

X. Samuel Szechwan Dabrowski  
 Minister Ferbi Dei.





# O D P I S.

**Grze Marciná Lutra ná Suplicácyu Ełdru  
Sáštíego Willenskiego zá JX. Wilem Burcháro-  
dem/ Ministrém swym/ který w Sobote po Luty  
lážac/ zá zdrowie Pána Lutrowé z dráo  
biňy skočyl/ y syie zlamát raczył.**

MARGIN LVTHER sam jeden náw wšykiení Sásky.  
Naywššy pášterz y Pan až ná wiesne časý/ Dzlakom  
wym ná Niemieckey ( w onym Wilete ) wlicy/ Szczęścia  
zdrowia/ wprzymie také sam ma żyty.

**N**Je lekáycie sie Dzlacki/ káz pieklá báda/  
Zátrzymánym sam trochę/ wáś namilšy Táda.  
Takem wterzył/ y wam tež tak wterzyć potrzeba/  
Ze šaden przed dnem Sadnym/ nie poydžte do Tlieba.  
Czyseu ntemáš/ w siemi też mieškáto robacy/  
Ná siemi tylko żywi/ ná powietrzu Ptacy.  
Kaj tež tylko dla żywych ludši založono/  
Z ognistym Anzola niezem przystawiono.  
Ažak/ po šmterci gdišie šie podžteč bylo dny/  
Musiałem až do Pieklá wlešć po same wšy.  
A nte tylko ta/ jest sam nas Niemcow nte lada/  
Ze inž trzećta częšć Dyabłow po Niemiecku gada/  
Nte šebyšiny čierpieli/ wšak žem wierzył y to/  
Ze przed Sadnym dnem čierpteč/ nie jest przyzwolito.  
Tylko Sadu čekájac/ z wišicelámi Čártý/  
Pítemy/ á o pełna gramy w kóštki/ w kárty.  
Čzosem też popřwšy šie poydžiemy zá goby/  
Až drugiemu ze wolešoro/ šypis šie otreby.

Co šiey

Co sie y mnie samemu nie bawo trzfił/  
Zem do was nie pisał/ to przekłoda bylo.  
Co iako sie tam dzialo/ posuchaycie pilnie/  
A kascie to przesyłać/ wsiytim Sasiom w Wilnie.  
Lucyfer sprawil bankiet/ dla gościu nowego/  
Mieolaiu Durcharda/ Ministra wafrego.  
Tas też tam co przybneyfych wezwat Lapidusow/  
Ciadelniefych kościola swego wytrykusow.  
Philippa Melanthona/ y Kocherodamra/  
Byla też tam y moiá Kátryneška samá/  
Przyfiedł y Kálwin/ z Beza/ owo brumna pozwará/  
Nie póspolitych igarzow ná tym świećle párá/  
Byla y inszych mozgow roznych tam druzyna/  
Ktora mnie násláduie/ ábo też Kálwiná/  
W tym pod piány wieczor/ iákos serony wiary/  
Wszely sie mledzy námt bázro wiele te swary.  
Kto predse pomnozenie miał swego Kościola?  
Rzekł Kálwin: tobie Lutrze to przypisać zgola.  
Jeś ty miał pomnozenie/ predse nádnas wlelu/  
Boś miał syná we trzy dni/ po swom weselu.  
Przydał y to/ żem ta był prawí Kanoniktem/  
A tyś był gołym Mníchem/ lebowie nie Lákitem/  
Takci mnie weścił Kálwin: co żem mu zborgował/  
Jezelmgo też y ia do brzeyśanował.  
A ty páie przyfłowány/ w Genewie y pregi/  
Obeyrzy ieno grzbiectwoy/ iákie tam masz begli/  
Przymawiaś pomnożeniu Kościola moiego/  
A twoy iak powal kwitnac z ob grzbiectwoiego.  
Cbyć piatnem wypalona ná grzbiećcie Lilia/  
Płó nie kwitnac pociół/ twa Ewángelia.  
Bá coś a zanie pomniś/ Sedemátye niera/  
A j. i. dci mnie Jęgo Miedci Pana Lucyferá



Gdy sobie Mściwo dny/ w tym Jęgorowiśń/  
Ministrą Kálwinśkiego/ nowo przyślá duśń/  
Tám dopiero nowa kóść/ miedzy nas wrzucono/  
Chciał dusznie Kálwin: aby wyższy posádzono  
Jego Jęgorowiśń/ niż Burchárdá mego/  
Prośtego chłopá/ niżli Mszennika cnego.  
A gdy mnie też bez wstydu Kálwin tat śkalowáć/  
Niemożem się też yć/ daley pohámowáć.  
Dalem mu resztko kuslens w obetá pászeka/  
A on mié też zebomá zachwył w práwa reka.  
A táz miał iádo wite żeby ten syn pieśli/  
Je mnie Páná Pluconá Janus bálwierz reszli  
Niemożl wyleżéć/ przeto przedtá po Młotyśń/  
Cyruliká do Wólńa/ w ypráwiono Biesá/  
Przyméná z nim iáko z proce/ áley ten zgoiá/  
Ják to stáry chorobie mójey niewydóła.  
Bo mi się bázgo wrzucił inż ogien piekielny/  
O teory iám nie trádno/ wótyczém go pełny  
Stád mnie goráżńá wielka nie pomálu pteze/  
Ledwie się głowá zleżu w tym ptekle nie wóćcieżes  
Przerómtáj moie dżiáć do was po niewóli/  
Dlugo nie odpisówał/ bo mnie reka bóli.  
Jákóž ájem Philippá Młáńthoná cnego/  
Slawney Káncelláry mey Podkánclárzego  
W tym wóyl/ áby do was zá mié odpisówał/  
On reka włásna písal/ á iám mu bierowáł  
Naprzód teby/ wóśń drogi Pásterz Burchárdy/  
Wielkiego sámi dostápił honóru. nie wózgárdy.  
Bo zá Mszennístwo: kóśca/ zá moie wstáwy.  
Podiáć w Sobótá ráżyl/ ták iáko Sás práwy.  
Bról Jego Móść Pán Pluto/ ná przewyńe moie/  
Opáczyl go wrzedem/ gdyž mu lúchnisá swoie.

Dal w rece/ bō widszał i tã w nim dychotã/  
 Do kuchiey był/ że w nley pozbałil żywoć.  
 Przeto zostal Buchmistrzem./ a co swoje białki  
 Barmil/ to teraz karmi draby/ y ich Mactki.  
 Co natłusze Białwinie/ y Easie duszyce/  
 Gotnia Jęgo Miosci do czarney iszyce.  
 Altora chłda/ to ta słonina spiknia/  
 A do ostrego pieprzu pieknie przyprawia.  
 Tławaykowstie Luse/ lusa miasto grzanek/  
 A Plucdonowi kłda/ bō pła w edzbank.  
 Bo iãko nã tym świecie od kłpãte zwanã/  
 Tak ie też y po śmierci w n po obrãcano.  
 Tych zãstkorzy w Witepsku/ zabił Władyske/  
 Przynioł sam draba tego nie miałe manyske/  
 Onch grzezných Młkitoro borodãtych grono/  
 Stocwino miasto grzybow gwałtem nãwãrżono.  
 A głowy co w Witepsku ewiżo im wlieto/  
 Sãrżem ich do lud nie miasto kraset wlieto.  
 Na tych drwa woja/ ktorzy nosili poćist/  
 Drugiemu miasto wlechiow/ fornia pulmist/  
 Nowochrzesnstie żerady w wodzie sie nurzãto/  
 Dla poćednich ie Biesow/ do rosolu dãia/  
 Żydoastie kosa śmierdza/ nebyne y krostãwo/  
 Tãtãrskie skãpatãca/ zarne y plugãwez  
 Przeto ie wpytkie rãzem/ wãrzy Cerberowi/  
 Pan Burchãrby/ sławnemu pietla Brytanowi  
 Ktory tuż y wrot zãwse sioł nã lãncrchu/  
 Żybow/ Tãtãrow/ Turkow/ ma gwałt w swoim brzuch.  
 Bo co poćednim zeybił Nowochrzesneom z siolu/  
 Co Cerberowi z ryba z koćciãmi pospolu.  
 A tãtã co przednieysch Żybow biał skilo/  
 A iãk ienymã przed pũtko nã milã.



Po kłórze z tego świata żydzi zaciechali/  
 A za dobrą monetę sam je obmieniał/  
 Kaza też zaszem przypiec Burchardowi nerek/  
 Abo tłustych y smacznych wstawić mu sperek/  
 Abo też drapankiny zrobić na śniadanie/  
 Tego mu się wszystkich do woli dostanie.  
 Włoc ieseże sam tak pierno y kwaśno jadła/  
 Ze się aż goby krzywiał/ oczy wydiadła.  
 A zaś co przedym Burchard był leżył/  
 Kiedy po kury lałac/ wrzastł się z kurnik.  
 To teraz się śpiewaniem wstawnie zabawił/  
 Jedną przedsię słow wszystkich nie dobrze wymawiał.  
 Błżył iakosi Dunie na Michałka note/  
 Jako się mażnie z kurni parzył w sobotę.  
 Jako do seurinu chodził/ do kurnik śmiele/  
 Jedną przedsię słow ieseże nie domawia wiele/  
 Coś strony sobornego/ chce śpiewać obiada/  
 To nie może wymówić/ tylko jedno Błada.  
 Co chce śpiewać o mole kłósy/ pastercy/  
 To on śpiewa/ o moia kłósy nieśtery.  
 Wspomina też sam często páná Samuela/  
 Aby mu pomógł zasyć takiego weśela.  
 To także zaczęło się Burchard podkłada/  
 A z Młotem z adrożym co się też sam oskłada/  
 Sprzepićia Pan Lucyfer w paol w wielka gorąca/  
 A tak z przepicia bywa miał z brzuchem mierzwiaka/  
 Przeto miał to pigułka poćnał Cyrułka/  
 Coż jeśli z tego recepty draby nie przetyka.  
 Przed się też z zachwcony do owego Saka/  
 Jako Cyrułk dobra wrót nie chybił znać.  
 Tak z Lubrawu wyszedł Chelus po nić/  
 Abo gdy kawa kłóży piskorzy wychi.

Przeto pód łaską mola/ rośdzicie plłnie/  
Abysście Sobota cżili co rok w Wilnie.  
Wtóra wazh X. Barchardy takim w pomnikiem  
Obodżony że został w piekle mieyskim synkiem  
Nie zantechaycie w ten dzien wsielt tego wesela/  
Wyprawcie po kłofy Schwana Samuela  
A jeżeli wozoy chęta troche łaskaw na mie/  
Wtch też zā me zdrowie/ z brābiny byle zlamie/  
Ale i z nañ przedemna/ skārgo przekłādać/  
Te tedy Decysya w tym obemnie maćie.  
Pierwsza/ że slyśe przy chrście Dyabły rad wygānā/  
A cżi to w prawdzie on ma z mego rostkazānta.  
Jednā łaskie tego/ sem to rostkazowā/  
Abyto rāt sasiādy nāśe despektowā.  
A gdiście podiet mamy/ przed sadem po śmierci/  
Kiedys z tego cłāła dupych wywierci.  
W niebie nie/ Cysien nie mās/ od Kālu też wārā/  
Ziemia tylko dla żywych rātāc nāśā wiārā.  
Jeżeli to nie głupia/ sūtāc z temi zwoady/  
Kdorzy mu towarzyszni beda y sasiādy.  
Dobry cżenā Bāłwini że ich nie gniewāia/  
Przeto też sam cżi od nich co przednieysze māia.  
Bānte pomni co ninte raz od Dyabla podkālō/  
Gdy misie w Wictembergu raz go wygnāc cżiālō.  
Ale go zākręstyler drzwōl wyrebywano/  
A ninte ledwie nāpōty żywego zāstano/  
Aspleby porwie dżiāly o tym mōle plubry/  
Co zā zysk otrzymaly zā te z Dyablem wdry/  
Tego zā cen Wrocłysm y on godzien zyska/  
Wtch go z ie X. Samuel z pieprzem nā patmiska.  
Leżiālō y sām z rozumiał z Maciā wāśego/  
Nie stāte cżnie wżywōz wyklīnānta tego.



Jezeli Káholnowi kumem sie byś przyda/  
 Przy Sásłim dziecku/ aż moy klacwy sie swey wstyda.  
 A toli choć to Dyabły zlemi nazywdia/  
 Przećle sie w cierpliwości oni zbye loch dła.  
 Choć to ich X. Sámuel z bespektem wygánia/  
 Przyima go oni przebáta/ do swego miešťania.  
 O Táz gdy Polskich Biskupow dwu w Postyle wlozył/  
 Pátrście iáko mnie pieknie/ y was rchedozyl.  
 Stánisław doszł táwntle czyćlec przypomina/  
 Wieby trzećtoletniego wstrześł Piotrowiá.  
 Woyćlech Bogárodzice wzywáł dosć przedemná/  
 To iá lgarz opál wósc/ y wy wstęscy zemná.  
 Ci byli Biskupámi Rzymstego Kościółá/  
 A iá z ástke mowiac/ z támted vćlekl zgotá.  
 Ci ó dochody/ y wáś Kościelne czynili/  
 Amyslnych do sżetu wóle polupili/  
 Wywidy byl náś poczetek wywiódł ob Judasá/  
 Bázicyby stározyena bylá wiára náśá.  
 Wá y pokazałby byl w piśmie rozum bystry/  
 Bo Judas przyszedł tápáć Chrystusa z Ministry.  
 Bylitám inż náten czas y Seniorowá/  
 Tle paptescy Plebani/ áni Proboszczowie.  
 Widzićte w iará náśá iáć darenó ná świećcie/  
 Reo iá nowa nazywa iádá co to plećte.  
 Pátrście iáć sie z Ministri Judas dobrze chorowá/  
 A z tych Biskupow jeden z námi nta obcowá.  
 Przećle ich wáś Sámuel nazywa Sásami/  
 A ci iáko widzićcie brzdzieli sie wámi.  
 O Jezeli mu sie Swietych táć bázno záchćiałó/  
 A z w Sásłim Kościóle iésze ich ma mabé  
 Ktorych tu nie wyliżám/ záz y ten nle swięcy/  
 Wleczemik Pan Burchácy/ w Wílnie teraz leży.

Miserat  
 aut Seni  
 ores po  
 puli lu  
 dá cum  
 Minist  
 ris ad ca  
 piendú  
 Iesum.

Wie ma

Wie ma ddać namnie Luterse/ y na moley Rách nie/  
Wie trawnac cudzych/ bo to subienica pachnie.  
Wie wy se sie do mych pluder ozymacie/  
A wielkie ku nim wtdze naboženstwo maćie.  
Byłi wam byście one naboženie wytrzesli/  
Stela byście z nich do enor przykładow obniesli.  
Bo dšiemieć dšieiat dšiemiec lokci materzey/  
Bas wam nie dadzo przykladu/ mey temperancyyz  
Jesli na sprawiedliwosc chacie sieznich zdobyć/  
Dacie sobie tak wielkie wagi/ y funt zrobic.  
Jesli sie w stateczności/ y mstwie Kochacie/  
Wlascie Kawtana: moie samuraty maćie.  
Madrosć tej w pludrach mieśka dosyc to rzecz iawná/  
Bo ia z camentu do glowoy/ gonia Balam zdawna.  
Przeto kto w moim piśmie chce sie doktorowac/  
Musí wprzod w Witembergu me pludry cšlowac.  
A toz iu maćie cštery co przednieysze enory/  
Czšcieš me samuraty takó Pleynor zloty.  
A trzejwošci conterfet mošcie w nich mšewac/  
Bo wołałem w swoy katowon nizi w pludry zlewac.  
Kto by teš o poštory wizerunki prošil/  
W ełka pokora/ sem ich na glowie nie nošil.  
Pragniećeliceš wiary/ náđšcie miłosć/  
Ná yđšcie tam tych rzecz y wielke obštosć.  
Jlekoć ná nie okiem/ lub myšla poyšrzyć/  
Se to sa pludry moie/ á za nše wierzyć.  
Šacem mšycie náđšcie/ se w as tá zapláta/  
Dowidz/ korey dostepilwaš nanušly Tá:á  
Przeto teš w Witembergu v moley Ráplice/  
Widza me pludry ná eštalc nie tádey kocwlec.  
Ab yćie poglodaće swoim okiem na nše/  
Šatez na mšeli w wierze swoy vgrunto wanie.



Cmilosćci nie wspomnie/ bō me samuray/  
 A komusby milosćci nie opowiedzły.  
 Wiecie co mnie w te pladry z Bapce wegnęło/  
 Milosćci/ gdy sie w Kattryncejerce zakochało.  
 Wszak też sa w skarbie waszym iey pāncosle stare/  
 Otoż maćcie reliquien z moich piuder pāre.  
 A Kātholickim Swieterym daycie poſoy proſie/  
 Bo ci takō widzićcie wolećcie mājā woladze.  
 Jesli co test wolecia umārte wſtrzeſali/  
 Serzeſcie sie by was w ſwintie nie po obracali.  
 A ten co ſwiete poſradl/ ſwietokręca wolaſny/  
 Nlechay babzle wydany/ nā dowod tak iāſny.  
 Nlech by go wczyl trzymać/ ſwey wiary inaczey/  
 Pān Piekarz Alexander/ vbramy Sobaczey.  
 A ſwiatoſćcia loiora oſwiecat mu bōżi/  
 Aby poznal ſwe glupſtwo/ y blad ſwoy gliboſi.  
 Nlech by mu iedno kolo brzucha poſyndował/  
 A Przyznałby takō dawno iuż Communitował.  
 Nalazłby temu peronie taki lat dzieſiatek/  
 Prawieć wam dobry dāie od ſiebie poſiatek.  
 A trudno ſie przeć tego/ ſam go w tym nalega/  
 Miniſter/ tegoż wolaſny/ Mlowiſz Kollegā.  
 A zemu by to ſznil/ ā za nie widzićcie?  
 Bo mu takō ſā ſpowiedzi ſā to nie plāććcie.  
 A do tego zgolā mu/ ciāſko ſie ſprobować/  
 Jāko powinten/ ktory chce Communitować.  
 Wlec go Alexandrowi/ podaycie nā probe/  
 Wnet mu do Communitay zāpali watrobe/  
 A Koracy/ y to krādziej z Rzymſkiey Kātryſzey.  
 Nie haydzie pewnie tego w mey Ewāngeliey.  
 Wlec gdy was temi cneui Koratāni bāwi/  
 O iākieyſi tām rodie w tym ſptewāniu prāwi.

I tu w nim intencja zrozumieć potrzeba/  
 I płańcieć to on też pragnie a nie z siebie/  
 Oby mu to pragnienie zaczęła zganiły/  
 I kłótnie Doracę nanieć puściły/  
 O Za y trzeba mu się śmiać/ bo mu w ten rok groza/  
 I pery tego własne/ wielka kłótnia Boga.  
 Merkury w ściech złodzieiów/ y też i garzew wiatrów/  
 I Venus/ do żywotnych tego zedwem parów.  
 Wieden się z sobą stopni zisła tego roku/  
 Przeto Merkury siedząc Venerze przy boku.  
 Pokradł iey grosze z wacta/ oto się gniewała/  
 I siła drugich Rogin/ nań pól unowiała.  
 Co mu to tak wykładam/ że w dalsze Sassi/  
 Zebra nań tego roku okrutne nieszczęśli.  
 Dla tego je im wacta/ radę sio nawiedzi/  
 Ile ich jedno razy ślicza wice spemiedzi.  
 Przeto wale nie w nuda nań to tajemna rada/  
 Pen niemu przypomni z gołwa sił rada.  
 Jaka część Saska bodzie/ gdy wafie samice/  
 Wywroca Samuela/ z nanki nankice.  
 O Abo mu tedy daycie z Wilna już venie  
 Zą tych enot y nanki/ wielko perfectio.  
 Jako mu y w Poznaniu z dawną wężynonoy  
 Czyli (jako pisećcie) i tak nie wyświecono.  
 Abo mu infa zlećie zabawce te łatwa/  
 Daycie mu bydło w ruce/ y kopyto z bratwa.  
 Wbat ta jest y po Oycu tego vocatia/  
 Eszećlna/ bratwa/ bydło/ nie kłótnia  
 Iśe i go maćlā rā ten e do pręte powiślā/  
 Oby się ozdychła swinte/ ze pseno powadziła.

Tajem-  
 narada  
 tytuł to  
 jest ksia  
 zki ied  
 ney gdz  
 ie Saski  
 strony  
 wiary y  
 postęp-  
 kon X.  
 Samue-  
 la Schva  
 na Dab-  
 rowskie  
 go deci-  
 duia.



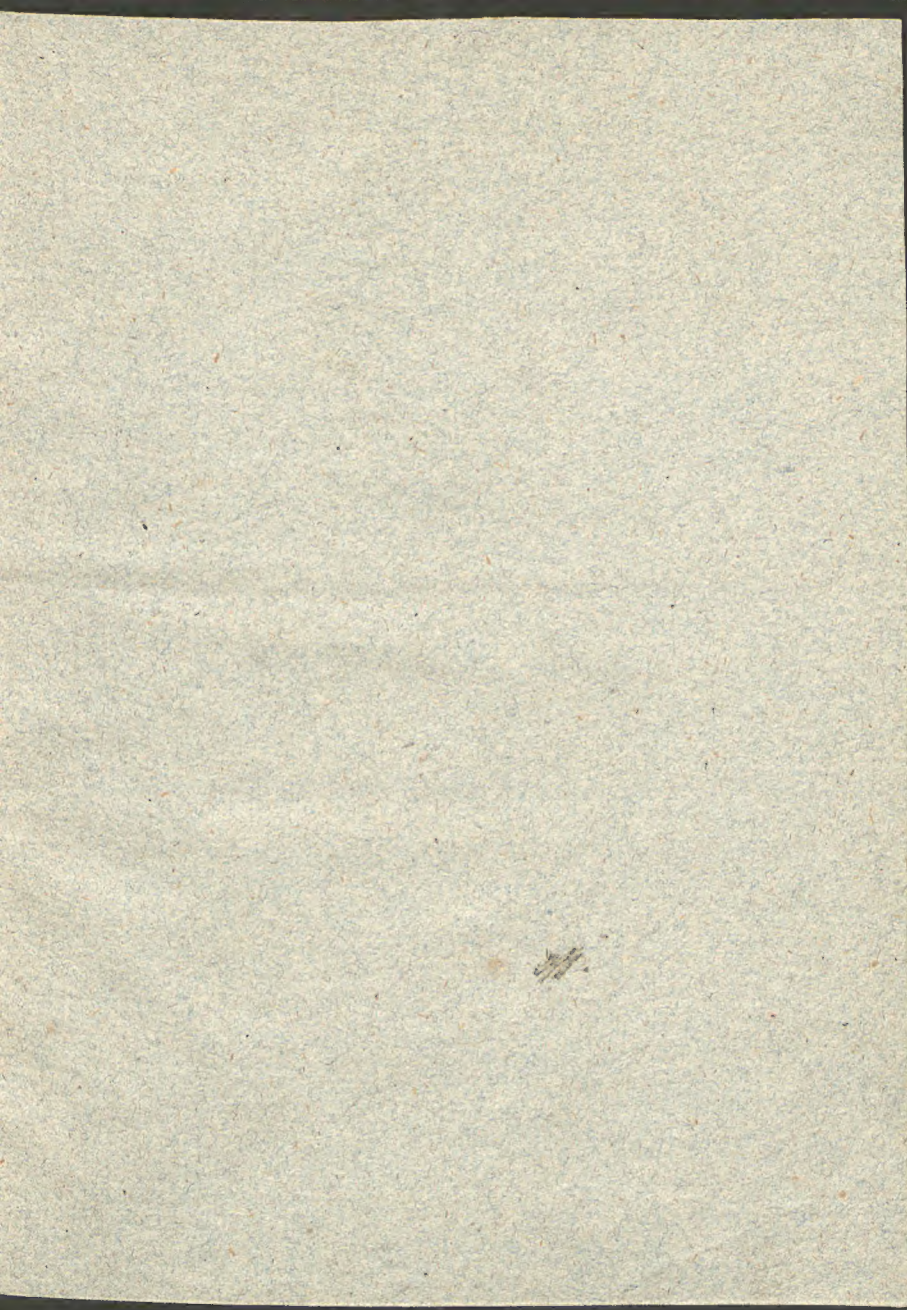
[illegible]

Bo s'm Bálwina iście dusze wódm Dyała biał/  
 Błotore Ferdynant Cesarz tam ná ewlecie kości/  
 Wiecey dusz W. Minister slich sić przynaszał/  
 A którzyż iście wieści Bálwina w biał.  
 Jákto nieborak Frydrych, Palatinus Kłeni.  
 Wárzo sie teraz iakós ná swym sešesciu mientz/  
 Jákóž odbiegł pod wiozík/ wćtel áic z Prági/  
 Ták teź fortuna iego/ niema wiecey wagi.  
 A nabárdziej sie stárza ná iákichci Lissow/  
 Przeto Zacyper wysłał co przednieyszych Lissow.  
 A którzyby Frydrychowi mocno pomagali/  
 A Gaborá/ y Turki z nim iák po swatali.  
 Wiece teź y to Bálwiná nie pomiála boli/  
 Że Minister sa w wśelkiej y śláchce nie woli/  
 Także wolałby drugi z átem widzieć Syná/  
 Wz Balthusa/ ábo Ministerem Bálwina z/  
 Przeto sie teź to w Wilnie niedawno spelnilo/  
 Że Bátorosko tam iákies Ministerem ich bylo.  
 Jednoź przecie má Bálwin tes consolacycy/  
 Że ná swym Zborze w Wilnie slysy o Liliy z/  
 Jákto mu bylo płaćnem w Genewie ná grzblecie/  
 O pręgi wypalono/ zá co t sami wiecie.  
 Przeto rad że sie dziatki iego herbem sezyca/  
 A ták go postawił/ nád Zborewa spico.  
 O Przyj nie metba/ ktore nád Liliá iego/  
 Włożono ná Zbor/ miásko Bóráná prześlędo/  
 Odrz wie że ten Przyj/ iego syna ktowie mili/  
 Lewemu go lotrewi ná ciece peficawili.  
 Bo pouteważ ze Zboru wyprono obázy/  
 Przyj Boży, mięysca nie ma/ y nie tam nie wazyj

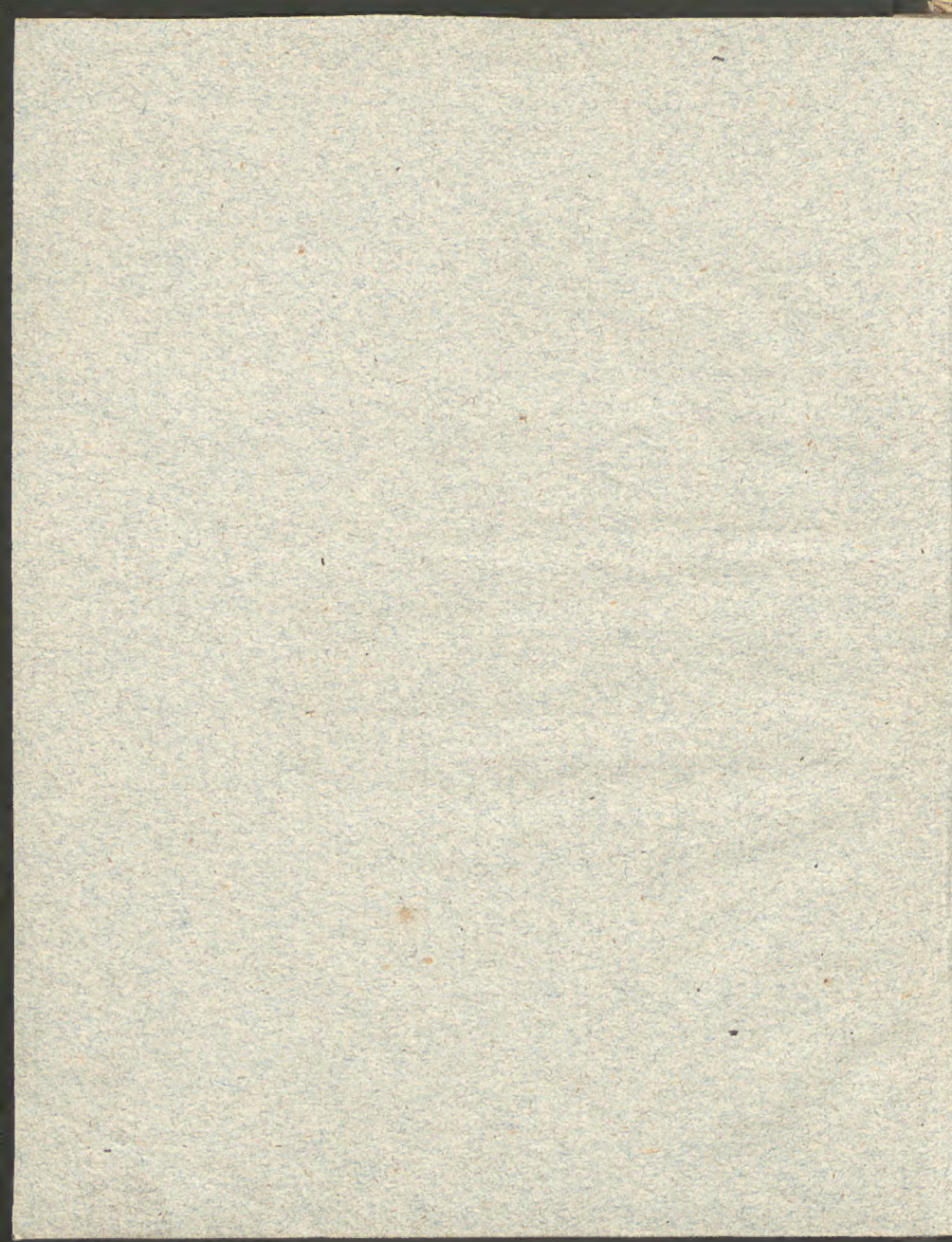


Ale tuż na wiek wiekóm w żem błęsn polecimy/  
 Radośnią przelotego / wespół z tego dźwięku.  
 Wy bśiacki w prawach moich z serca sie Kochaycie/  
 Aże słowem iłkai iako starb drogę chorowaycie.  
 Naprzód wolerzcie że wpyrżycy co iedno w was ślly/  
 Jako też wierzo sąrci / y Lucyper miły.  
 Że Chrystus wmarł za świat / y wstał do nieba/  
 Daley nie do zbawienia / wlecey nie potrzebą/  
 Wpyrżcie wczynki dobre / Kłopoty to prożne/  
 Pożty / śluby / czystości / y pokuty rożne.  
 Dyscypliny y tñse ciała urodzenia/  
 Niegodna między wami dobrego wspomnienia/  
 Jedy / piey / broy czoie dśiwy / będnieś przedie w niebie/  
 Jaki to wpyrżko Pan Chrystus zapłacił iś ciebie.  
 Śia / i / spłw / byroś / też wpyrżkich niecnosć Pánem/  
 Buryś za mna do Dyabla / na wiek wiek cew / Amen.











6420  
6



